Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIV.

№ 51. Grodzisk, 20. grudnia 1873. № 51.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Spis rzeczy: Do Czytelników. — Za czasów X. Skargi, a dziś. — „Non popery.“ — Wniosek posła Reichensbergera. — Z Szwajcaryi. — Wiadomości ż Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiéj. — Korespondencye: Rzym. — Wiadomości potoczne. — Uwaga co do prenumeraty.

DO CZYTELNIKÓW.

Od Nowego Roku w Wydawnictwie **Tygodnika** zajdą następujące zmiany:

1. **Tygodnik** wychodzić będzie w **1 arkuszu.**
2. Będzie przeważnie pismem **naukowo-teologicznem.**
3. Prenumerata wynosi **1 tal.** (w Galicyi **2 fl.**) kwartalnie.
4. Będzie wychodził **regularnie** co sobotę; miejsce expedycyi **Kościan**, dla ułatwienia wcześniejszéj przesyłki.

Podpisany redaktor i wydawca prosi:

1. o żywy udział we współpracownictwie,
2. o liczną prenumeratę, ułatwioną znacznie przez jéj obniżenie.

Na ostatku ogłaszam **kwartalną** prenumeratę **15 sgr.** na IV. Tom **Biblioteki kaznodziejskiéj**, która zeszytami wychodzić będzie, o ile starczy prenumerata. Pierwszy zeszyt rozpocznie się od Wielkiéj Nocy. Tę prenumeratę wprost przesyłać należy.

Wonieść, dnia 13 grudnia 1873.

X. J. Stagraczyński.

Za czasów X. Skargi, a dziś.

Od dwustu lat nie zmieniła się natura polska Te same wady, które publicznie i kazaniem i pismem X. Skarga narodowi wytykał, z których domagał się poprawy pod karą niechybnego a żałosnego upadku, i dzisiaj we krwi a żyłach synów nieodrodnych od starodawnych pradziadów widzimy. Żeby nie o wielu rzeczach naraz mówić, dość wskazać na obecne praktyki przy obieraniu posłów, przy sejmikowaniach — jako z jednéj strony ruchliwsze głowy zarażone liberalismem nowoczesnym, jak ongi nowinkami luterskiemi, umieją czynić co chcą — przeprowadzić kogo im się podoba, a z drugiéj, jako wielka masa katolików bezczynnie a bezmyślnie wszelakim się zabiegom przypatruje, któremi w gruncie serca pogardza.

Co do pierwszego, posłuchajmy krótkiego upomnienia z VII Kazania Seymowego: O monarchiey i *Krolestwie*.

„Patrzcie do jakicheście nieprzystojności i prawie dziecinnych i śmiechu godnych postępków i zagmatwania przyszli. Naprzód obieranie posłów na sejmikach takie jest: iż możniejszy a śmielszy czynią co chcą: abo się sami obierają, i drugdy mało niedożywotny sobie ten urząd czynią, abo takie wystawiają, którzy ich myślom i przedsięwzięciom służą. A szlachta, (*lud*), w prostocie nie wiedząc co się dzieje, przyzwala i wrzaskiem wszystko odprawuje. Ci co się sami obierają i wtrącają ze swemi złemi chciwościami, a nie z powinnym ku Rzpltey sercem do tego urzędu przystępują.... Jedni są, którzy na xięża i stan duchowny waśń głęboką w sercu noszą; jako są wszytcy heretycy (*liberały*), którzy się radzi na ten poselski urząd cisną, tym religiey katolickiéj chcąc szkodzić, jakoż szkodzą, żal się Boże..... Drudzy z wymową i rozumem postawić się na Sejmie chcą, aby sobie mniemania u ludzi nabywali. A żeby Rzpltéj dobrze było, rzadki coby szczérze o tym myślał.

....Burzą towarzysze, którzy o ich myślach nie wiedzą,

nie to, co im prości bracia poruczają i co Rzpltéj pożyteczno, czynią, ale ... z waśni na duchowne rozterki sieją i dobrym i pożytecznym Rzpltéj radom przeszkadzają."

Dzieje Sejmowań naszych aż nadtoby prawdziwość słów powyższych wykazały. Odmieńmy niektóre wyrazy, jako: *szlachta* na *lud*, *heretycy* na: *liberały*, a da się wszystko bez ogródki i do naszych czasów i naszych osób dzisiejszych zastósować. Azaliż mało w Kole poselskiém takich, co waśń w sercu nie tylko na księża, na stan duchowny, ale i na samegoż Ojca św. i na Kościół wszystek powszechny noszą? Głosując n. p. za konsolidacyą nowego królestwa włoskiego jednomyślnie z pruskiemi liberałami, czyż uczynili to co im „prości bracia" poruczyli i co społeczeństwu naszemu pożyteczno było i jest?

Prawdą też, iż „możniejszy a śmielszy sami się obierali i obierają," bo, żal się Boże, duchowni dla miłéj zgody wadzić się nie chcieli, a wrzasków o zrywaniu tak zwanéj solidarności niejeden się lęka, zaś „prości bracia," to jest lud, nie wiedząc zazwyczaj co się święci, przyzwalał na to, na co jego przyrodzony przewodnik, kapłan, przytakiwał.

I to prawdą, iż „takie wystawiają, którzy ich myślom i przedsięwzięciom służą." Coby to za jedni byli, nie trudno obaczyć. Podsuwają ich tak zwane komitety — centralne czy powiatowe — podsuwają gryzipiórka od gazet liberalno-masońskich, co sądzą, iż władzą są w narodzie albo rajcami jego (choć ze świata bez metryki a świadectwa służby swojéj nieraz przychodzą), a tak dziwne się rzeczy dzieją, iż lud na wskroś katolicki ma za posły liberałów bez wiary i bez miłości ku Kościołowi.

Aliści tu zaraz słowy Skargowemi winić się mają i duchowni i katolicy wszyscy, co podobnym praktykom zapobiegać skutecznie nie umieli i dotąd nie umieją.

„A naszkodliwszy, *prawi*, są katolicy bojaźliwi, małego serca, którzy gniewem się sprawiedliwym i świętym ku obronie czci Boga swego nie zapalają, a *zelum* nie mają i jako straszydła na wróble stoją. Skupią się na obieranie trybunalistów abo sejmowych posłów, będzie, jako zawżdy, do kilu set katolików, a dziesięć abo mniéj heretyków (*liberałów*): śmiałością, fukiem, groźbą sedycyi i wojny domowéj ustraszą wszystkich katolików i heretyka na trybunał abo na poselstwo wsadzą, a shukani katolicy przyzwalają i śmiech z siebie czynią, i przeklęctwo ono żydowskie na się przywodzą, iż jeden sto ich zastraszy, i mocniejszy fałsz niźli prawda, i słabsze żelazo niźli rózga, i słudzy Boga prawego bogów się fałszywych boją, a swemu prawdziwemu nie dufają. O nierozumie! nie widzisz co za szkodę heretyk (liberał) wierze świętéj i sprawiedliwości katolickiéj i rzeczypospolitéj czynić może? Oni nas straszą sedycyami, zuchwalstwem i wojną domową, jako garścią konopi; a my się boim, i mniemamy, aby to z serca mieli na potężność i liczbę katolicką patrząc. Oni chytrością na nas idą, i swoje przewodzą, a my z prawdą Bożą, z prawy ojczystemi i z starożytnemi, z statutami na nie i iść nie śmiemy i przed nimi pierzchamy. My się ich śmiałéj nadętości boim, a oni się mocy naszéj przy Bogu, przy prawach i prawdzie nie boją? Dla czegóż? iż darów bożych w sobie nie czujem, iż P. Boga i czci jego i zbawienia swego i ludzkiego nie miłujem..." (Zob. *Wzywanie do Pokuty*.)

Na kogoż to patrzał kaznodzieja polski: na swojegoli czasu bojaźliwe katoliki, czyli na nasze teraźniejsze? Kogo gromi tak śmiało a do poprawy wzywa, ówczesnych, czy dzisiejszych? I tamtych i naszych. Pozostało to samo przyrodzenie polskie, a zwłaszcza u katolików, iż nazbyt bojaźliwi a grzesznie pokorni, i tam gdzieby głośno wołać a twardo stać mieli, oni wargi otworzyć żałują a miękkie serce zaraz widzieć dają.

Najbardziéj nam duchownym w tym *Wzywaniu* polskiego proroka przymówka: iż, mając dostatek ludzi katolickich zacnych i osobliwych zdolności, dawaliśmy łacniuchno głosy nasze i na heretyki i na liberały, lud wszystek za sobą ciągnąc. Gdyby żył teraz Skarga, pewnieby niemały *zelus* około tego okazał. Dajże nam, Boże, jakiego Skargę, a choćby i cień jego, coby żarliwością o dobro kościelne i Rzpltéj wiedzion, umiał złotą wymową swoją naprowadzić nas na drogi prawe, iżbyśmy nie sługami a narzędziem byli w ręku nieprzyjaciół Kościoła i wiary, lecz przewodnikami a doradzcami rzetelnemi iście katolickiego społeczeństwa.

Pocieszamy się, iż ku lepszéj przyszłości idziem. Już wielki ruch katolicki naokół czujem. Po gazetach wre walka katolików czyli ultramontanów z liberałami o kandydatury poselskie: rozstrzygnie się ona praktycznie po powiatach, gdy się weźmiem do działania.

W wielu miejscach (w Kościanie, w Krotoszynie itd.) listy kandydatów oczyszczono z liberalismu. Ostateczne zwycięztwo niechybne, skoro obecny *regulamin* odrzucim, skoro zapewnim autonomią powiatową, a kandydaci sprawę dawać będą przed wyborcami, i kiedy mandat przyjąć mają, i kiedy się ich czynności skończą.

Nie będziem się pytali o Komitet centralny i o Koło.

Tak jest, po raz ostatni w tym roku zatryumfował liberalism; dali P. Bóg doczekać, pokażem naocznie, iż lud, który dusze swe w ręce nasze składa, nie tylko w rzeczach zbawienia nas ma za swe ojce i przewodniki, ale i w politycznych, doczesnych zgoła na nas polega.

Już nas liberalism polski garścią konopi nie zastraszy, powiemy: nie stoim już jako straszydło na wróble. Pocieszy się błogosławiona dusza X. Piotra.

„No popery."

Żyjemy w czasach obłudy, wyniesionéj do znaczenia zasady, do godności cnoty politycznéj.

Polityczna obłuda n. p. u księcia Bismarcka, jednym z najdzielniejszych czynników, któremi się posługuje.

Polityczna obłuda przesiąka wszystkie sfery pruskiego patryotysmu.

Nie ma dziennika, któryby nią nie oddychał. W politycznéj obłudzie prym trzyma *Norddeutsche Allg. Ztg.* jako najbliższa boku, serca swego mistrza.

Urzędowy ten organ podszczuwa dzień w dzień na katoliki, a zaklina się, że chce pokoju.

Przekręca najoczywistsze fakta, a zaręcza o swéj prawdomówności.

Łży Ojca św., a udaje, że go szanuje.

Wylewa jad na Biskupów, mieni ich być zdrajcami ojczyzny, a sumituje się, że hierarchią poważa.

Wydaje hasło: „Niemcy naprzeciw Rzymowi,“ duch protestancki wolności sumienia i kultury naprzeciw ciemięztwu i ciemnocie i zabobonom rzymskiego ultramontanismu — a oświadcza, że nie stawia wyznania naprzeciw wyznaniu, że nie podżega fanatysmu protestanckiego, i że nie prowokuje do religijnych zamieszek.

Czyż to nie polityczna obłuda — najgorszego rodzaju kwas faryzejski?

Teraz niedawno niemieckie pieniądze przepłynęły przez morze do Anglii, dostały się do biur pewnych dzienników, które zaraz poczęły się odwdzięczać, wynosząc pod obłoki politykę księcia Bismarcka co do katolików, a tych ostatnich potępiając za upór i niepatryotysm, co więcéj podbechtując u siebie uśpioną bestyą zaciekłości heretyckiéj przeciw katolikom: a owo *Nordd. Allg. Ztg.* udaje, jakoby nie wiedziała o przyczynach tego nagłego zwrotu, rozpisuje się z zadowolnieniem szeroce „*o rozbudzonym duchu protestanckim w Anglii naprzeciw katolikom*,“ z czego protestanckie Niemcy mają sobie wyprowadzić oczywistą naukę moralną. Kiedyć protestancka Anglia, nie szarpana dziś w swém łonie zaburzeniami religijnemi, zrywa się z wiekowego uśpienia, ściska pięść na widok zmartwychwstałego u siebie katolicysmu; kiedyć znowu na meetyngach wściekły okrzyk: *No popery* — „nie chcemy papistów,“ jako ongi, rozlegać się złowrogo poczyna: — czemużby i w Niemczech, gdzie ultramontanism państwo pognębił i gnębi jeszcze, podobne hasło zabrzmieć nie miało: *No popery* — precz z papieżnikami, z rzymczykami, precz z ultramontanami, od Biskupów począwszy, aż do ostatniéj babinki, co Różaniec katolicki odmawia?

Norddeutsche Allg. Ztg., a za nią cała czereda podrzędnych pisemek poddymają ustawicznie przytłumiony ogień fanatysmu heretyckiego, który przez długi ciąg czasów tak dotkliwie dał się we znaki papieżnikom, katolikom.

A w tym jestci szczyt politycznéj obłudy — *politische Heuchelei* — tak tych wszystkich pism, jak i ich protektorów, że wciąż o swych pokojowych usposobieniach słodko nucą, a z drugiéj strony w s z y s t k i e sprężyny w ruch wprawiają, aby ludobórstwo i sedycye wywołać, aby na katoliki odgrażać się pazurami rozjuszonego religijną wściekłością motłochu.

Nasamprzód próbują poza granicami państwa, u innych narodów, katoliki w nienawiść podać, i to tak dalece, żeby aż do rozruchów przyszło. Gdy zaś następnie katolików prześladować poczną, i szarpać ich na wsze strony, zacierając ręce, powiedzą: Patrzcie jak się „d u c h p r o t e s t a n c k i b u d z i“ — w Anglii, w Szwecyi, w Danii, wszędzie gdzie katolicy absolutnemu państwu poddać się niechcą. Czy słyszycie ten głośny okrzyk: *No popery*, który niegdyś całą Anglią krwią katolicką zalał, który papieżników do szczętu wytępił, a królestwo wstrzemięźliwego Henryka VIII. i dziewiczéj królowéj Elżbiety tak silnie ugruntował?

Z tego wszystkiego nader łacno podać się może praktyczne zastósowanie tam, gdzie protestanty katolików pod sobą mają.

O obłudo, jakoś wielka, i jako się nie wstydzisz prowokować obywatelów jednego państwa naprzeciw sobie! Jako wywołujesz z zapadłych czasów krwawego upióra, okrutną zmorę heretyckich praktyk z katoliki.

„D u c h p r o t e s t a n c k i b u d z i s i ę w A n g l i i“ — rozumiemy pogróżkę, znamy aż nazbyt d u c h a protestanckiego. Wamci błogo z obudzenia się tego ducha i z tego wrzasku: *No popery*, a nam się serce ściska z bólu i trwogi, boć wiemy, do czegoście byli zawdy skorzy i do czego i dziś radziście uciekać się.

Przodki wasze spotwarzali bez sromu wszystko co katolickie: i Concilia, i Doktorów kościelnych, i i powszechnego Ojca, toż i dziś po trzystu latach czynicie. My się na baczności mamy, i ustępujem wszędzie z drogi, boć nam się niczém złém odpłacać nie godzi, a raczéj wszystko ponieść aż do krwi rozlania, aniżeli bunty i tyraństwa czynić.

„D u c h p r o t e s t a n c k i b u d z i s i ę w A n g l i i“ — *No popery* — owóż przypomniemy wam w krótkich słowach, co onże duch protestanckich wyrabiał i do czego zamierzacie go teraz obrócić. Pisze S k a r g a:

„W Angliey niezliczonych katolików Duchownych y świeckich poczćwiertowali. Y wymawiaiąc się, że ich nie o wiarę, ale o zdrady zabiiali, iako niegdy poganie czynili, y Julianus Apostata: kładli na nie potwarzy, i teraz kładą: iż się urzędowi sprzeciwiaią i króli gubić chcą. Czego niegdy na nie dowieść ani mękami wszystkiemi wycisnąć nie mogli.

„Mówią zaś że o to gubim, iż króla gniewaią, a tytułu mu Paterskiego nie daią: aby go za nawyższą głowę kościelną w Angliey przyznawali. To czynią iako mężni wyznawcy wiary świętéj. Bo to królowi pozwoliwszy, wiaryby się wszytkiey Catholickiey zaprzeli, y Kościołaby ś. odstąpili, który Papieża Głowę widomą wszytkiego Kościoła od Boga daną ma.

„Prawda iż teraz przed kilku lat, Katolicy niektórzy niecierpliwi, Jakuba króla tyranna zgubić chcieli: ale im do tego wielką przyczynę Król tyrańskiemi swemi sprawy do kacerstwa je swego straszliwym karaniem przymuszając, podał. Czego im jednak żaden kapłan i baczny katolik niechwalił ani chwali. O czym czytay szerzey w Probie moiey (Proba Societatis Jesu); iakie ten okrutnik prawa na katoliki wydał. Kila ich wspominę.

„*Kto do zboru (abo do Kościoła) kalwińskiego nie idzie: aby dwie części dóbr swoich Królowi oddał. Brać małżeństwa nikt nie może, iedno w zborze, a Katolicka niewiasta traci posag, a kto ją z imieniem poymie, ma imienie tracić. Katolik urzędu żadnego mieć nie może, ani lekarzem być ani prokuratorem. Kto mając lat 18 nie przysięże na to, iż Król Angliey głową jest kościelną: na wieczne więzienie dany być ma. A kto si iaśnie tego zaprzy, Crimen laesae maiestatis podpada, to jest, czwiertowanie Każdy wyznawać ma, iż Papież nie ma mocy króli wyklinać ani ich składać. Żadnego oręża Katolik mieć nie ma. Kto syna wyśle za morze: ma dać tysiąc złotych, a którzy tam mieszkają, dziedzictwo swoie tracą A którzy tam katolikami zostaną: maią crimen laesae maiestatis, to iest, na czwiertowanie skazani są. Żaden katolik wniść do królewskiego pałacu*

nie może, pod zakładem tysiąca złotych. Kto katolika do urzędu odniesie: ma mieć od niego pewne pieniądze, a kto kapłana, ma mieć trzecią część dóbr tego, u którego w domu znaleziony będzie. Raz w miesiąc każdy ma pod ciężką winą pytać się o kapłanach katolickich, y o innych katolikach, y odnosić imiona tych którzy do zboru nie idą."

Takie tyrańskie prawa, ciągniem ze Skargą, ani się u owych pogan za czasów męczeńskich, ani u Arianów, Wandalow, ani u Turkow nayduią. Takimi prawy przymuszaią do swoich kacerstw niewinne sumienia. (Zob. Wzywanie do jednéj zbawiennéj wiary, rozdział IX.)

Ktoby chciał więcéj wiedzieć, co on za duch protestancki w Anglii, nad którego obudzeniem się tak wielce raduje się pruskiego gazeciarstwa obłuda, dość mu czytać Przydatek w Żywotach Skargi: „*O męczeństwach w Anglii*“ za Henryka VIII, za Elżbiety i następców.

Tego ducha znamy i z własnych dziejów, o czém się rozwodzić nie będziem.

Pewna rzecz, że gdziekolwiek duch protestancki wziął górę nad katolikami, zaraz do okrucieństw i mordowania i do łupieztw się uciekał.

Za dni naszych niegodziwa obluda polityczna i takich sposobów nie wzdryga się używać: podniecając w rzeczy jednę konfessyą na drugą, choć słowy tego się zapierając, aby tylko popierać zgubną politykę nationałliberałów, co z Kościoła katolickiego, wolnéj Oblubienicy Chrystusowéj, niewolnicę spodloną mieć chcą.

Krzyczcie: *No popery* — my nigdy nie będziem i nie możem dla sumienia wołać w odwecie: „Precz z heretykami.“ Ale patrzcie, byście z tych wiatrów, które siejecie, nie zbierali burz szalonych, coby i was nie oszczędziły.

Wniosek posła Reichenspergera.

Pan Reichensperger, poseł Centrum w Berlinie uczynił w Izbie deputowanych wniosek o przywrócenie na drodze prawodawstwa zakłóconego przez prawa majowe kościelnego pokoju.

Wniosek jego jest następującéj osnowy:

„Izba poselska zechce uchwalić: by doszło rządu królewskiego oświadczenie, iż od r. 1871 zakłócony kościelny spokój kraju, po ciężkich doświadczeniach obecnych czasów da się tylko przywrócić, nie przez dalsze postępowanie torami, na jakie rząd wszedł przez najnowsze dotyczące Kościoła prawodawcze i administracyjne akty, lecz przez powrócenie do dawniejszych zasad, które długoletniém doświadczeniem okazały się właściwemi.“

Rozprawy rozpoczęły się dnia 10 grudnia. Nasamprzód zabrał głos wnioskodawca. Mowa jego jest bardzo obszerna. *Germania* podaje ją w dwóch numerach w długich ustępach. Niepodobna, byśmy ją mogli w szczupłém piśmie naszém w całości drukować. Musim się więc ograniczyć na streszczeniu, przy czém używamy tłomaczenia *Kuryera pozn.*

Poseł Reichensperger przedewszystkiém podnosi, iż toczy się tu najżywotniejsza kwestya państwowa, bo jako hańby i poniżenia Niemiec powodem było przeciwieństwo wyznań, aż do otwartéj posunięte walki, tak wedle świadectwa *Pr. Staatsanzeiger* od r. 1866 panował spokój kościelny, jakiego zaledwie spodziewać się było można. Mowa od tronu przy otwarciu sejmu powiada, iż prawa majowe miały wyjaśnić i utrwalić stosunek prawny pomiędzy państwem a Kościołem, że opór Biskupów jest zupełnie nieusprawiedliwiony, bo przez prawa te religijne życie wyznań bynajmniéj nie jest na szwank narażone. Jasność praw tych ilustrują najrozmaitsze rozporządzenia władz, lepsze uporządkowanie dotychczasowego prawa charakteryzuje przemiana zasadniczego prawa. Jestem przekonany, iż rząd przy zastósowaniu tych praw nie spodziewał się tego rodzaju oporu, a ten to błąd właśnie stawił nas w tyle bolesném położeniu. Mówca przechodzi następnie na podany przez p. Bismarcka powód wewnętrznéj wojny, na agitacyą przy wyborach roku 1870, w któréj ma tkwić mobilizacya. Sfałszowano nasze stanowisko, i najzawziętszy nieprzyjaciel państwa z rozumem Machiawellego i z piórem Russa, nie mógłby państwu większéj wyrządzić krzywdy, jak zarzucając katolikom konieczną nieprzyjaźń ku państwu. Któż inny był w roku 1848 podporą porządku, jeżeli nie my?! Byliśmy umiarkowanymi i skłonnymi do zgody przy wszelkich przemianach stronnictw, opierając się na zasadzie, utrzymać prawne podstawy państwowe; a w peryodzie reakcyi okazaliśmy, iż oprócz interesów Kościoła potrafimy i innych praw bronić.

Jeżeli podług *Syllabusu* nie możemy być przyjaciołmi wolności, a jednakże niemi być chcemy, to cieszcie się, że staliśmy się rokoszanami naprzeciw Rzymowi. Ministerstwo zna drogi denuncyacyi do Rzymu. (Niepokój na lewicy.) O tém bądźcie przekonani, iż nasze polityczne stanowisko całkiém niezależne jest od przyzwolenia lub nieprzyzwolenia Papieża. Mówca na dowód systematycznego prześladowania Kościoła wylicza kolejno pojedyńcze prawa aż do praw majowych — lecz prawa majowe są wbrew konstytucyi, są nieważne! Po krótkiém scharakteryzowaniu tych praw udowadnia mówca, iż ich dalsze przeprowadzanie doprowadzić musi kraj do państwowego interdyktu. Katolicki lud trzyma ze swymi Biskupami, a ktokolwiek sądzi, że katolicki Biskup może stać się uległym tym prawom, ten nie zna istoty katolickiego Kościoła i katolickiego Biskupa, będącego pasterzem, który położy życie za swoje owieczki, ale który nie jest najemnikiem, uciekającym skoro wilk się ukaże. Nasi Biskupi stawiają uprawniony bierny opór, do którego mają prawo wszędzie tam, gdzie moralność i religia stoi w sprzeczności z prawem. Dobrzebyście uczynili, gdybyście zechcieli sobie przypomnieć, iż jak tylko przestaje przyświecać światło wiary, pozostaje tylko pochodnia z petroleum; że uciśniony Kościół nabiera podwójnéj siły, i dzisiaj jest jeszcze mocen z Szawła stworzyć Pawła.

Poseł Reichensperger mówił spokojnie i poważnie, z całém przejęciem się donośnością wniosku swojego. Jestto głos może w ostatniéj chwili ostrzegający. Należało się spodziewać, że Izba nie będzie głuchą na oczywiste fakta, na nader łatwo podające się wnioski co do dalszéj przyszłości Kościoła i państwa, wreszcie na wołanie uciśnionego sumienia. Izba złożona z nationałliberałów tego wszystkiego nie zrozumie.

Podniósł się zaraz Dr. Falk, minister oświecenia, ulubieniec liberałów. Dr. Falk w mowie swojéj zachowywał się jako jeden z najskrajniejszych deputowanych. Zapomniał całkiém o godności i o stanowisku swojém. Szarpała go namiętność — drżał od gniewu. Co sądzić o członkach, gdy głowa tak rozpalona?

Minister Dr. Falk zelżył Ojca św., zelżył najświętsze instytucye naszego Kościoła, Papieża nazwał Dr. Falk „człowiekiem zpoza kraju.“ Panie ministrze, Ojciec św. i w Prusiech jest naszym Ojcem, jest królem naszych dusz, naszych sumień, które go z uległością słuchają.

Minister Dr. Falk mówił: „Spojrzyjmy na agitacye dzienników i ambony, przy trybunale spowiedzi.“ Tu Cen-

trum wyraziło mówcy dobitnie, że się brzydzi podobnemi słowy. *Pfui!* rozległo się po stronie katolików.

Minster Dr. Falk mówi o agitacyi prasy. A któraż prasa bardziéj agituje — kłamie, zohydza, fałszuje, nad prasę liberalną, a nawet tę, która się żywi z *Reptilienfond?*

Mówi o nadużywaniu ambony. A przecież macie Lutzego *Kanzelparagraph* — dosyć żandarmów i dosyć denuncyantów. Gdzież są te nadużycia? Zresztą trzebaby się wpierw porozumieć, co znaczy wyraz: nadużycie ambony.

Co się tyczy ostatniego słowa, iż spowiedzi księża nadużywają, jest to po prostu potwarz, za którą zrzucamy odpowiedzialność na mówcę, który ani wyobrażenia nie ma o nauce i o praktyce Kościoła katolickiego, a jednak poważa się o nim sądzić, i poważa się tak ciężkie, a niczém nieuzasadnione miotać zarzuty. Niech p. Dr. Falk pofatyguje się do spowiedzi, a przekona się — o swym fałszu.

Do rzeczy saméj Dr. Falk to jedno powiedział: iż rząd się nie cofnie, lecz owszem wytrwa; prawa majowe zostaną *„wyjaśnione, utrwalone i obostrzone;“* nadto da się innemi jeszcze środkami we znaki.

Pisaliśmy nieraz: od liberalismu pruskiego niczego się nie spodziewać — pójdzie on *al fondo*, aż do gruntu — aż do przepaści.

Gotujmy się na sroższe jeszcze udręczenia, na — ostateczność, przed którą się nie cofną.

Dr. Windhorst z Meppen, jak zawsze, tak i tą razą znakomicie zaraz odpowiedział i ministrowi i innym mówcom. Odparł szorstkie zarzuty z wielką precyzyą i wskazał na teatralne przygotowania — aktorów całego tego strasznego dramatu.

Dr. Falk ku niezmiernéj radości swych sprzymieżeńców, nationałliberałów, przedłożył Izbie wniosek rządowy o przymusowym ślubie cywilnym. Huczne posypały się oklaski. Liberalism doszedł wreszcie do szczytu swych pragnień. Nie potrzebuje już nikt brać ślubu w kościele — różnica wyznań zniesiona.

Mówią, że Najjaśn. Pan długo się ociągał zanim podpis swój pod te nowe ustawy położył. Wiadomo, że Najjaśn. Pan jest bardzo bogobojny, więc długo walczył ze sobą, zanim przystał na rady ministrów. Zawsze się to powtarzało i powtarza, ile razy jakie nowe prawa uchwalić się mają — ostatecznie Najjaśn. Monarcha daje swą najwyższą sankcyą, skoro wymaganiom chrześciańskiego sumienia stanie się zadość...

W projekcie nowym niepodoba się liberałom § 6 na mocy którego i duchowni mogą prowadzić księgi cywilne. Może i to ustępstwo rządowe na rzecz protestanckich pastorów (katoliccy duchowni nigdyby się tego urzędu nie podjęli), usuniętém zostanie, a natedy radość liberałów będzie zupełną.

Kościołowi katolickiemu śluby cywilne nic nie zaszkodzą. Katolicy uczynią zadość nowym tym prawom, ale nie zapomną o nauce i o przepisach Kościoła, który małżeństwo za Sakrament ma i w obliczu Kościoła śluby zawierać przykazuje.

Śluby cywilne dobiją kościół protestancki, o co nam się zresztą nie kłopotać.

Z Szwajcaryi.

Gwałtowne zajęcie kościoła parafialnego w Porrentruy w Szwajcaryi.

Nowy postęp czasu! Im głębiéj w las, tém więcéj drzew. Słynna Szwajcarya z zamiłowania wolności przedstawiała piękny wzór innym narodom, póki nie weszła czyli raczej póki nie dała się wepchnąć na drogę prześladowania Kościoła katolickiego. Od czasu, jak wydano rozporządzenia i prawa ziejące nienawiścią ku Oblubienicy Chrystusowéj, wolność została haniebnie zdeptaną i szyderczo wyśmianą; a im bardziéj zajmują się rządy wykonywaniem bezbożnych praw, tém większych zniewag dopuszczają się na oną świątynię wolności, tak, iż gwałty i krzywdy stają się coraz to okropniejsze. Jak daleko już rzeczy doszły na tém polu, donoszą nam szwajcarskie gazety, opisując gwałtowne zajęcie kościoła parafialnego dnia 7 listopada r. b. w Porrentruy.

W czwartek dnia 6 listopada otrzymuje niespodzianie dozór kościoła w Porrentruy rozkaz, aby wydał kościół parafialny w ręce na ten cel delegowanego, przysłanego przez władzę świecką męża, który ma w imieniu nowego proboszcza (oczywiście jakiegoś intruza) odebrać kościół. Nazajutrz dnia 7 listopada o 2 godzinie po południu miała nastąpić okupacya tegoż kościoła.

Ludność katolicka miasta Porrentruy liczy 4000 katolików: ci więc nie mają teraz mieć ani kościoła, ani kaplicy, ani funduszu budowlanego, ani kassy kościelnéj. Wszystko im zostało zabrane, nawet i kassa kościelna, i wszelkie naczynia i sprzęty służące do chwały Bożéj.

Skoro się o tém dowiedziała ludność katolicka, zebrała się licznie na Mszą św. dnia 7 listopada z rana, bo miała to być ostatnia Msza św. Kto tylko mógł zdążyć, porzucał swe prace i biegł do staréj świątyni, w któréj przez tyle wieków modlili się przodkowie i ojcowie jego; każdy pragnął raz jeszcze gorąco się tutaj pomodlić, raz jeszcze rozpatrzyć się w téj świątyni, i przywołać sobie na pamięć te święte uczucia, te łzy i łkania: te radosne chwile i wspomnienia z całego życia swego, i pożegnać się z tém tak ulubioném, sercu najdroższém miejscem.

Kapłan w czarnym kolorze wyszedł ze Mszą św.; jakiś tajemny sztylet przeszywał serca obecnych: mimowolnie każdy wytężał wzrok i wlepił go w ten czarny ubiór celebransa: czarne myśli, czarny ubior, jakie to spotęgowanie uczuć tęsknych i żałosnych! Kapłan odmawia po ostatni raz *„Introibo ad altare Dei“*, a lud czuje znaczenie tych słów i płacze ze zbytku żałości i ściśnienia serca, bo teraz wstąpił kapłan do ołtarza, z którego już po raz ostatni zstąpić musi. Baczném okiem postępuje za kapłanem we wszystkich jego świętych ceremoniach, i kiedy tenże ogłasza Ewangelią św., lud znaczy się krzyżem na czole, i przypomina sobie, że ten krzyż, który tak mocno ich przygniata, trzeba nosić z pokorą i z płaczem, ale zarazem i z męztwem i wytrwałością. I nie mówi już kapłan *Credo,* jakby nie było tu potrzeba zachęcać do wiary, kiedy ta mocna wiara ich tu dziś zgromadziła, bez zapowiedzenia, bez obowiązku, bez namowy, każdy w duchu sobie przeto tę wiarę wzmacniał i przedsięwziął mimo ucisku i prześladowania wytrwać statecznie we wierze przodków swoich. Daléj kapłan rozpoczyna *Offertorium;* wieleż to lud nie miał do ofiarowania? te wszystkie modły tylowieczne, te wzruszenia i natchnienia wewnętrzne, te łzy i pokuty, w téj świątyni od samego początku składane Bogu na ofiarę — wszystko to niejako zsumuje i jednoczy w téj chwili i ofiaruje Bogu z rozczuleniem i poddaniem się pod wolą Bożą. Kiedy dano znak na Podniesienie, to każdy upadł na kolana i na twarz, a upadł z taką gorzkością serca, iż trudno mu się było podnieść; bo w téj chwili przeczuł swe osierocenie okropne. Otóż po ostatni raz zstępuje teraz, myślał sobie każdy, Zbawiciel mój na ten ołtarz święty. Z tego to miejsca świętego strzegł nas i błogosławił i przemawiał do serc naszych, z tego to miejsca rozchodziły się łaski Boże, które na nas spadały z tych murów świętych i starożytnych, z tych kapliczek, z téj ambony, z téj świątyni Najśw. Maryi Panny cudami wsławionéj, z téj chrzcielnicy i z tego ubogiego tabernaculum, z tych kratek do komunii św., do któréj z największą pokorą i z nabożeństwem się zbliżaliśmy — i to wszystko już teraz ma ustać!

Nagle rozległo się echo hałasu, jaki się zewnątrz kościoła pojawił: szmér ten pochodził od chrzęstu zbrojnego wojska przybyłego do zajęcia kościoła. Któż sobie wystawi co się dziać musiało w sercach tych w gorącéj pożegnalnéj modlitwie zatopionych wiernych? Któż policzy te łzy rozpaczliwe, które to echo nieprzyjemne wycisnęło! Jęki bolesne po kościele się rozlegały wśród wielkiéj powagi celebrującego kapłana, który po raz ostatni i już w ostatnich chwilach sprawował św. tajemnice.

Podczas komunii św. kapłan otworzył *tabernaculum*, spożył św. hostye i wypróżnił to wiekowe mieszkanie Zbawiciela. Więc ani nawet Zbawiciela między nami mieć nie będziemy, zajękło niejedno serce!

Po skończeniu Mszy św. zagaszono lampę wieczną, a biedny proboszcz wyszedł smutny z zakrystyi, szedł wolno i oglądywał się raz jeszcze do koła, a gdy przechodził około wiernych w płaczu zanurzonych, nie mógł im nic na pociechę powiedzieć: owszém był zmuszony przemówić do nich słowy, które tylko mocniéj i głębiéj raniły ich serce: „Musimy opuścić tę starożytną świątynię Pańską, w której niegdyś tak mnie radośnie i wspaniale przyjmowaliście i wprowadziliście jako waszego pasterza i przyjaciela.

Lecz nie obawiajcie się o mnie, moi drodzy bracia, ja zawsze pozostanę waszym pasterzem, jestem jedy ym waszym prawowiernym pasterzem, ja was nie opuszczę, pozostanę między wami, za was i z wami walczyć będę aż do końca życia mego.

Wszyscy obecni, dozór kościoła i wierni, młodzież i starzy ludzie wszelkiego stanu nie mogli słowa z żałości przemówić, tylko rzucili się na kolana i po chwili rzekli: przysięgamy ci, kochany nasz pasterzu, że jesteśmy tobie wierni i pozostaniemy z tobą aż do końca. Po tych słowach otoczony dwoma ksks. wikaryuszami i trzodą obecną wiernych wśród płaczu rzewnego i narzekania wyszedł z kościoła. Była to scena ze wszystkich najboleśniejsza, bo kiedy wyszli z kościoła, przechodzić musieli około zbrojnych żołnierzy, którzy czekali, rychło ostatni człowiek nie opuści kościoła. Lud zaś odprowadził swego pasterza na probostwo i tutaj przypatrywał się téj grabieży okrutnéj; z płaczem wielkim ściskali ręce swego pasterza i z niewymowną boleścią do domów swych się udawali.

I to wszystko działo się w Szwajcaryi w 19 wieku, w czasie więc przechwalającym się z oświaty i wolności sumień i religii! Ohydna to ironia! Czytając podobny opis, zdaje się, jakby to się działo w czasie zaślepionym namiętnościami, w czasie wystąpienia Lutra. Gdzież poszanowanie własności obcéj? Czyż nie jest to krzywdą wołającą o pomstę? Te dzwony, które teraz służą odstępcom, czyż nie głoszą publicznie skargi gwałtu zadanego bezbronnym i spokojnym katolikom?

Otóż parafia wierna zgromadza się do stodoły na nabożeństwo, bez dzwonów, bez przepychu! Jakież to miejsce żywo przypomina oną biedną i nędzną stajenkę, w któréj Zbawiciel się narodził? Niech cieszy się bezbożność i tryumfuje w nieprawościach swoich, wierni, choć w katakombach, a do nich już niedaleko, Panu Bogu swemu wytrwale służyć będą.

Tego samego dnia, jak wydarto katolikom kościół parafialny, zabrano wszystkie sprzęty i zachowano je dla renegata, którego miano wkrótce wprowadzić do zabranego kościoła. Kiedy w niedzielę wierni zebrali się w żalu na swe nabożeństwo do stodoły, dzwony parafialne na cały głos zapraszały odstępców do kościoła na znieważenie tego miejsca świętego: miała się bowiem odprawić instalacya odpadłego księdza Pipi, sprowadzonego z Francyi z dyecezyi Toulouse. Sześciu podobnych jemu apostatów wprowadzało go do kościoła, a towarzyszył mu nadto urzędnik rządowy w odświętnych odzieniach, w kolorze czerwonym i czarnym, a więc w kolorach kantonu Bernu. Nie opisuję tutaj świętokradzkich ceremonii, które się teraz rozpoczęły w kościele: wspomnę tylko, że kościół był przepełnionym, bo ciekawych dużo się znalazło: wolnomularze, protestanci, żydzi, dzieci i żony urzędników, i nawet nieco katolików, ale takich, którzy nigdy na nabożeństwo nie chodzili. Tak więc rząd poniósł tutaj z swym szatańskim pomysłem ogromną porażkę, bo katolicy z oburzeniem tylko odzywali się o tém bluźnierczém zajściu, i zebrali się bardzo tłumnie w stodole, aby przebłagać Boga miłosiernego za ten świętokradzki postępek rządowców. I mieli za co przebłagać, bo radzca rządowy, który stał na czele téj profanacyi w kościele parafialnym, był rodzonym synem miasta Porrentruy; w tym samym kościele, w którym się poważył przemówić w imieniu rządu berneńskiego, z pogardą praw obywateli katolickich i z poniewieraniem ustaw kanonicznych, odebrał ten zaprzedaniec rządowy chrzest i pierwszą komunią św.

Pomiędzy odstępcami księżmi widać téż było ks. Herzoga, znanego intruza z Aten, niezawodnie sprowadzono go, aby nadał téj całéj ceremonii znaczenia liturgicznego. Lecz w czyjém imieniu działał ten nieszczęśliwy intruz z Aten? Czy miał upoważnienie do tego od pruskiego biskupa Reinkensa?

Tak wspomniony Herzog, jak i nowo obrany odstępca Pipi, nazwany także Deramey, mieli mowy i w tych odezwach chcieli wmówić w siebie i w swych słuchaczy bezbożnych, iż są prawdziwą owczarnią Chrystusową! Otóż przyjrzyjmy się téj trzodzie nowéj! Są tam księża cenzurami kościelnemi obarczeni, żydzi, protestanci i katolicy, którzy od czasu pierwszéj swéj komunii do kościoła nigdy nie uczęszczali!

Piękni to więc następcy Apostołów, a piękniejsi jeszcze reprezentanci wiernych Kościoła katolickiego! Powiadano, że słuchacze na te słowa szyderskim uśmiechem odpowiedzieli i w ogóle wcale nie okazywali żadnego zadowolnienia.

Przy wyjściu z kościoła znieważonego ich bluźnierstwy spotkała ich wielka niespodzianka. Przed kościołem leżała biedna kobieta obłąkana; gdy ujrzała wychodzących panów, zbliżyła się do tego, który jéj najbardziéj wpadł w oczy przez swój jasny czarny i czerwony ubiór, a był to wyżéj wspomniany radzca rządowy, schwyciła go za ramię, udając, że jest prorokinią natchnioną i poczęła ich wyzywać w obrzydliwy sposób i przeklinać.

Nie wiem jakie ta pamiątka na obecnych uczyniła wrażenie, ale tyle pewno, że ta ostatnia scena więcéj ich zajmowała, niż poprzednie w kościele odbyte mowy i bluźnierstwa.

Taki więc gwałt na wiernych katolikach spełniony został w oczach Europy, a dopuścił go się kraj szczycący się z świetnych tradycyi wolności. Niestety, stara wolność szwajcarska należy już do rzeczy upłynionych, bo nie ma już spokojnego miejsca dla katolików w tym pięknym kraju. Szwajcarya stała się dziś drugą Polską, i co się dzisiaj stało w Porrentruy, to łatwo stać się może niezadługo w innych częściach, w katolickich kantonach Szwajcaryi.

Rządy terroryzmu są mocno uorganizowane, a bataliony protestanckie są każdéj chwili gotowe wkroczyć w katolickie kantony i przytłumić wszelką chęć oporu. Sponiewieranie praw własności pokazało się tutaj w ohydny sposób. Nie wspomniano ani słówkiem o nominacyi nowego proboszcza w piśmie do dozoru kościelnego, było tam tylko krótko powiedzianém, że nazajutrz ma być kościół wraz z sprzętami doń należącemi i z majątkiem wydanym reprezentantowi nowego proboszcza, „au représentant du nouveau curé.“

Dozór kościelny założył energiczny protest, dodając, że nie zna nowego proboszcza, i znać go nie chce, bo mają już własnego proboszcza, który był im przysłanym przez biskupa Bazylejskiego, a innego nie mogą uznawać. Na to otrzymał dozór w odpowiedzi, iż rząd składa ich z urzędu i grozi im aresztem w razie oporu; nadto sprowadzono do

miasta kompanią wojska i wybrano prowizorycznie nowy dozór kościelny, składający się z lichwiarzy i im podobnych mężów.

Już od rana wszystkie kościoły były otoczone wojskiem: chciano z parafialnego kościoła św. Piotra przenieść Najśw. Sakrament do kościoła Urszulanek, ale nie wpuszczano tam dotąd nikogo, i celebrans musiał spożyć wszystkie hostye święte. Jakież więc teraz będzie położenie katolików w Porrentruy? Nowo sprowadzony intruz będzie kazał i odprawiał nabożeństwo, ale do kogo będzie prawił? niezawodnie do pustych murów, bo wierni nie pójdą, a niewierni katolicy nasycili się już pierwszą ceremonią. O tém wiedzą radykały rządowe, i niezawodnie będą teraz przez środki gwałtowne zmuszać lud do brania udziału w nabożeństwach.

Zdarzyło się bowiem, że gdy po instalacyi rządowcy na ratuszu biesiadowali, odprowadzono zwłoki młodego człowieka na miejsce spoczynku; lud wierny tłumnie się zebrał na pogrzeb, niesiono krzyż na przedzie, a kapłan i prawowierny pasterz prowadził kondukt; musiano przechodzić około ratusza, który był otoczony zbrojném wojskiem, biesiadnicy z zażartą zemstą patrzeli na tę manifestacyą, ale przeszkodzić jéj nie mogli, bo zmarły młodzieniec był rodem z Francyi i na pogrzeb jego przybyli liczni krewni i przyjaciele z sąsiedniego kraju. Co z tego wyniknie? zobaczemy!

Już wiceprefekt rządowy miał oświadczyć księżom odprawującym nabożeństwo w stodole, że takie sprawowanie obrządku religijnego nie przedstawia już charakteru prywatnego nabożeństwa, a aby ludność odwieść od brania udziału w stodole przy świętych tajemnicach, grozili, że sprowadzą większe wojsko do miasta, które na koszt opornych katolików ma być utrzymywane. Pozwolili przeto każdemu, któryby przyrzekł, że nie weźmie udziału w obrzędach religijnych w stodole, że może imię swe zapisać na osobnéj do tego wygotowanéj liście, i będą uwolnieni od opłat wojskowych.

Czyż nie są to moskiewskie sprawki gnębiące Polskę katolicką? Ta chyba tylko różnica między Polską pod Moskalem a Polską szwajcarską, że nad Wisłą nie gnębią Polaków w imię zagwarantowanych i zaprzysiężonych praw konstytucyjnych, poręczających nienaruszoność osób i własności każdego obywatela, że Moskale zakazują nauczać o samowładcy ludu, o wolności nauczania i wolności sumień, a tutaj jak wszystko przeciwnie? Więcéj jeszcze, Polska nieszczęśliwa pod berłem Rosyi uchodzi wobec Europy za naród podbity, przez podstęp i intrygi do Rosyi wcielony, podczas gdy katolicy Jura berneńskiego zostali w r. 1815 od Francyi odłączeni i tylko pod tym warunkiem ustąpieni, że rząd wyraźnie się zobowiązał, że będzie czuwał nad wolnością wyznawania wiary rzymsko-katolickiéj w téj części państwa, że nawet zawarty został osobny układ w tym względzie między rządem berneńskim, a reprezentantami téj nowéj części państwa, i ten układ został na kongresie we Wiedniu przyjętym i potwierdzonym i w rozmaitych konstytucyach wielokrotnie powtórzonym. W tém porównaniu i to jeszcze mówi na niekorzyść liberalnych rządów w Bernie, że głoszą przed Europą o tolerancyi religijnéj, i zupełnéj swobodzie odprawiania obrzędów religijnych, podczas gdy Rosya nie tai się z nienawiścią ku wolności religijnéj i politycznéj. Pod takiemi więc rządami mogą się tam katolicy najgorszych rzeczy spodziewać. Niech im da Pan Bóg siły i mądrości do wytrzymania wszelkich prześladowań!

Protestacya Stolicy Apostolskiéj.

Wiadomo już z dawniejszych doniesień gazeciarskich i z *Tygodnika katolickiego*, że rząd w Genewie zabrał katolikom kościół St. Germain i oddał go garstce starokatolików. Ojciec św. kazał przez swego posła (chargé d'affaires) założyć protest, który w dosłowném tłomaczeniu brzmi jak następuje:

Do Jego Excellencyi Prezydenta Rady Związkowéj i panów członków wysokiéj Rady w Bernie!

Niżéj podpisany poseł Stolicy Apostolskiéj przy Związku Szwajcarskim dowiedziawszy się, że kościół St. Germain w Genewie był zabranym przez policyą genewską obrządkowi i duchowieństwu katolickiemu, co jest bezpośredniem zgwałceniem praw ustalonych i uświęconych na korzyść Kościoła i wiernych katolików w Genewie przez kongres Wiedeński z dnia 29 marca 1815, przez układ w Turynie z dnia 16 marca 1816 i przez brewe papiezkie z dnia 19 września 1819, przyjęte dobrowolnie i z uznaniem przez rząd w Genewie: protestuję w imieniu Stolicy Apostolskiéj przed władzą związkową przeciwko temu gwałtownemu postępkowi, i równocześnie żądam od wysokiéj Związkowéj Rady, aby przez swe wstawienie i władzę wyżéj wspomnione prawa były katolikom przywrócone i utrzymywane w kościele St. Germain, według brzmienia traktatów i brewe wzmiankowanego.

Niżéj podpisany korzysta z téj okazyi, aby odnowić przed władzą związkową zapewnienie swego wysokiego uwielbienia.

Poseł Stolicy Apolstolskiéj.
J. B. Agnozzi.

Przeciwny rezultat.

Czegoż dokonało haniebne prześladowanie w Szwajcaryi? pytają się *Histor. pol. Blätter* w 9 zeszycie 72 tomu. Głoszą, że za rządem antichrześciańskim stoi cała ludność Szwajcaryi, a katolicy chętnie do schizmy przechodzą. Czego zaś dowodzi prawdziwy stan rzeczy? Otóż duchowieństwo znakomicie się zachowuje i z bardzo małemi wyjątkami woli wszystko stracić, niż stać się niewiernem Kościołowi św. A cóż czyni lud? Dyktatorskie rządy samozwańców obudziły ducha katolickiego i przeraziły do żywego spokojnego katolickiego obywatela; uczucia, które mniemano, że są zamarłe, przychodzą do życia i napełniają wszystkie serca młodzieńczą siłą. Widać tam u nich dzisiaj jednę tylko wolę, jedną dążność, jedno serce, jedno poświęcenie; wszystkie kościoły są dziś tak przepełnione nabożnymi, natłok i ścisk do Spowiedzi św. tak wielki, że nie pamiętają nigdy, aby kiedykolwiek coś podobnego widziano. Nigdy nie odprawiano tak często i tak wspaniale pielgrzymek, nigdy w tak wielkich tłumach nie zbierano się na odpustach, nigdy nie doświadczono, aby współczucie i miłość do Ojca św. tak serdeczne i gorące było jak właśnie w tych czasach; nigdy nie okazywano tyle udziału w losach biskupów i księży jak obecnie. Obok zobopólnego zachęcenia i budowania się w nabożeństwach, prawie jednogłośnie wydobywa się odraza ku spełnionym gwałtom rządowéj swawoli w sprawie wiary i zagwarantowanéj wolności sumienia. Wszędzie lud protesty silne zakłada i kupi się w towarzystwach i bractwach, by bronić prześladowanego Kościoła, by na zebraniach łączyć się tém silniéj z duchowieństwem i oświadczyć im swą nierozerwaną łączność z biskupami i z naczelną Głową, Papieżem. Idź do prywatnego domu, do bractw, do kaplic i kościołów, wszędzie tylko jedna i ustawiczna modlitwa wznosi się do Boga, jedno wołanie głośne, jedno serdeczne błaganie, aby Bóg dzieciom swym na pomoc przybył, aby nie dozwolił zniszczyć dziedzictwa swego między nimi, aby świetność Kościoła swego zachować raczył. Tak więc gwałtowny wicher odciął niejedne suche gałązki i odnogi z drzewa parafii katolickich i obalił je na ziemię, ale w ogóle wywołał zbawienny wpływ na oczyszczenie i ożywienie ducha religijnego, i potwierdza tu się widocznie stara nauka, którą niegdyś św. Grzegórz Nazyanzeński w czasie prześladowania Juliana tak opisywał: „Nieprzyjaciel próbował u naszych wygasić światełko wiary,

ale swemi podmuchy raczéj je w jasne płomienie zamienił. Wprawdzie często tyrani prześladowali Kościół, ale przez to wzmocnili go na nowo, tak jak dawniéj z męczeństwa swych wyznawców coraz silniejszy wychodził."

Czyż to nie przeciwny rezultat pracy oprawców Kościoła? *Nolite timere pusillus grex*, tak przypomniał Biskup prześladowany w Szwajcaryi swym owieczkom słowa Zbawiciela, *„quia complacuit Patri vestro dare vobis regnum."*

Wiadomości
z Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiéj.

1. Odpowiedź Najprzew. X. Prymasa, dana p. naczelnemu Prezesowi W. X. Poznańskiego na jego wezwanie, by złożył dobrowolnie urząd Biskupi na całym świecie wielkie wrażenie sprawiła. Dzienniki katolickie tak w Niemczech, jak i we Francyi i w innych krajach powitały ją z uwielbieniem. *Univers* powiada, że ta odpowiedź jest zaszczytem i chwałą X. Prymasa, nie mniéj jego duchowieństwa i wiernych. Odpowiedź dyktowało głębokie przejęcie się obowiązkami Biskupiéj dostojności, wzgląd na rosnące z dniem każdym niebezpieczeństwa, i nie mogła ona wypaść inaczéj. W podobnym duchu odpowie każdy z Biskupów monarchii pruskiéj na podobne uroszczenia. Zaiste X. Prymas wielką prawdę wypowiedział, pisząc, że ni państwo pruskie, z natury swéj protestanckie, ni jego urzędnicy, po większéj części protestanci, ani wyobrażenia nie mają o rzeczach katolickich, i chyba tém tylko da się wytłómaczyć ono dziwaczne żądanie, by Pasterz dyecezyi, w chwili, gdy wilk na trzodę jego godzi, uciekał i zostawiał owce na szarpanie kłów wilczych.

W prasie urzędowéj i liberalnéj pruskiéj odpowiedź X. Prymasa wywołała srogi gniew, łajania, groźby i wyzwiska. Nie wolną od nich ani urzędowa *Provinzial Correspond.* Słowa X. Prymasa zowie ona zuchwałemi, jego odpór uporem, jego wytrwałe męztwo niemal buntem. Za tym sądem idzie cała czereda innych dzienników. Ni jeden z gadów utrzymywanych z *Reptilienfond* nie rozumie już, co to stateczność chrześciańska, co godność sumienia, co obowiązki Biskupie. Dzienniki te niby gadziny najpodlejsze pełzają przed siłą, przed przemocą; syczą pochwały temu co je płaci, liżą rękę, która je żywi, choć ta ręka je smaga i katuje niekiedy. Upodlenie, przekupstwo, rozpusta najsromotniejsza umysłowa panuje w gazetach pruskich, więc nie dziw, że już ostatnie szczątki zatraciły uczucia ludzkiego — szacunku dla wszystkiego, co szlachetne, męzkie, dostojne.

Dzienniki pruskie zapowiadają, że już skarga naprzeciw X. Prymasowi ułożona, i że niebawem zajmie się nią trybunał w Berlinie. Niech sądzą i potępiają, ale Pan Bóg upomina: *iusta iudicate!*

2. Dnia 11 grudnia przed południem panie z Towarzystwa damskiego św. Wincentego zebrały się licznie w katedrze i udały się potém do pałacu arcybiskupiego. Skoro stanęły przed Jego Arcybiskupią Mością, przewodnicząca p. hrab. Mycielska z Kobylepola przemówiła krótko wyrazem czci i współczucia dam zebranych. X. Prymas odpowiedział, rozwodząc się w poważnych a serdecznych wyrazach i o chwili obecnéj, i o obowiązkach, jakie ona nakłada katolikom, i o swojéj gotowości przyjęcia, co mu Pan Bóg ześle, i o pociechach, jakich obficie od swoich owieczek doznaje. Rozmawiał potém pojedyńczo z paniami, co przedłużyło posłuchanie.

3. Sądy zajmują się licznemi procesami, jakie rząd księżom w dyecezyach naszych wytacza. Chodzi zawsze o wykroczenia przeciw prawom majowym. Sąd rogoziński skazał X. Kulaszewskiego, wikariusza z Połajewa, za dwa pogrzeby i za to, że dwa razy był u chorego na 50 tal. ewent. 4 tygodnie więzienia. X. Hertmanowski, wikariusz z Cerekwicy, uwięziony został dnia 11 grudnia w Pleszewie z powodu odmówienia przysięgi w sprawie przeciw X. Arcybiskupowi.

Samże Najprzew. X. Prymas pociągniętym został do odpowiedzialności za to, iż dwóch księży na prośby X. Dziekana w Inowrocławiu do pomocy choremu lub znużonemu tamtejszemu duchowieństwu w czasie grasującéj cholery był posłał. Księża ci nie otrzymali żadnéj wokacyi i żadnego przeznaczenia; pojechali, aby służyć chorym, narażając się na niebezpieczeństwo. *Kuryer pozn.* takie czyni z tego powodu uwagi:

„Wszędzie fakt podobny wywołałby uszanowanie i pochwałę, u nas uważany jest za rzecz karygodną. Doszliśmy do takiego przewrotu pojęć, że już nie wolno praktykować miłości chrześciańskiéj, ani poświęcać się, jeżeli uczynek miłosierny nie będzie naprzód tak ostęplowany, jak pismo czasowe lub akt notaryalny. I nam prawią o zwrocie do starego katolicysmu, do zasad pierwotnego chrześciaństwa. Tak jest, wracamy do pierwszych wieków po Chrystusie, bo cezaryzm bierze wszędzie górę, bóg-państwo wpaja szpony we wszystkie żywotne organa Kościoła i wierni stoją już u otwartego wnijścia do katakumb; społeczeństwo coraz niżéj spada. Król Ludwik Filip mówił: „idziemy do ludożerstwa." Być może; w każdym razie już uczucia wielu ludzi niższe są od instynktu wielu zwierząt. Opowiadają starożytni, że niewolnik Androklus, który zbiegł od pana swego w pustynią afrykańską i tam lwu cierpiącemu cierń z nogi wyjął, był on od tego lwa żywiony, i że kiedy potém w lat kilka i lew i niewolnik znaleźli się w Rzymie naprzeciw siebie w arenie, lew poznał człowieka, który mu oddał usługę i zamiast rzucić się na niego, u nóg jego łasić się począł. Lew afrykański, zaiste, więcéj pokazał serca, i lepiéj zrozumiał obowiązki wdzięczności, niżli ci, którzy chcą ukarać dobrodziejstwo, wyświadczone miastu, dziesiątkowanemu zarazą."

My przypominamy bez ustanku ich zaręczania, że prawa majowe prawdziwy pokój przyniosą. Mówiliż to oni z przekonania serdecznego, czy téż obłudnie?

4. W przeszłym numerze donosiliśmy o X. Grabowskim z Chludowa, którego bezustannie trapiono w rozmaity sposób za niedozwolone odprawianie czynności duchownych; daléj, oddrukowaliśmy jego energiczną odpowiedź na list komisarza obwodowego, zapozywający go na termin. Dnia 9 grudnia tenże X. Grabowski stawał przed kratkami sądu powiatowego w Poznaniu. X. Grabowski bronił się sam przed sądem. Mowa jego, zamieszczona w *Kuryerze pozn.*, jest znakomicie ułożona. Jest w niéj siła rozumowania i uczucie godności kapłańskiéj. Oskarżony duchowny przypiera co chwilę logicznemi wywodami, dylematami i syllogizmem do muru i oskarżyciela i sędziów. Prawda, w mowie X. Grabowskiego przebija się pewien odcień zmęczenia moralnego, nawet pewnéj niechęci, co więcéj, dostrzegamy w obronie dążność zwrócenia uwagi sędziów raczéj na X. Arcybiskupa aniżeli na osobę oskarżonego, który przecież sam nigdy nic naprzeciw państwu nie zawinił, z tém wszystkiém, my uchybienia i niedostatki tłomaczymy sobie, jako skutek rozlicznych utrapień, które X. Grabowskiego w ciągu 16letniéj jego pracy kapłańskiéj spotykały, a które dziś mianowicie dają mu się we znaki. Cóżkolwiekbądź, obrona jego jest świetną i w wielu rzeczach za wzór służyć może. Oto jéj brzmienie:

Wysokie Kolegium!

Do czynów w oskarżeniu król. prokuratoryi z d. 11 września, 9 i 27 listopada i 3 grudnia rb. przeciwko mnie przytoczonych przyznaję się — lecz bynajmniéj do winy. Zaraz wypowiem méj niewinności dowody, których łaskawie wysłuchać proszę:

Odpowiedź na jedno tylko pytanie jest już wystarczającą do

rozwiązania postawionéj co dopiero przezemnie zagadki, a pytanie to brzmi: czy państwo pruskie uznaje istnienie władzy duchownéj wogóle a w szczególności czy Arcybiskupa Poznańskiego uznaje jako duchownego Zwierzchnika w stosunku do niższego duchowieństwa jego dyecezyi, czy nie? Jeżeli Rząd król. da potakującą odpowiedź, co żadnéj nie ulega, wedle istniejących praw krajowych, wątpliwości, natenczas musi uznać koniecznie i logiczny stosunek podwładnego do swego Zwierzchnika a stosunek ten polega po jednéj stronie na prawie rozkazywania, po drugiéj zaś na obowiązku słuchania. Zwierzchnik bowiem, jenerał bez prawa rozkazu, a podwładny, żołnierz bez obowiązku posłuszeństwa jest absolutnie niedorzecznością — absurdum. — Czegoś podobnego zapewne ani prawo ani to Wysokie Kolegium odemnie żądać nie będzie.

Tymczasem ten tu oto dokument (ks. G. pokazuje pismo władzy duchownéj) dowodzi, że od Arcybiskupa, jako mego duchownego Zwierzchnika odebrałem misyą do Chludowa z rozkazem sprawowania tamże obowiązków pasterskich.

Ośm razy przesadzała mnie już przedtém władza duchowna a nikt przeciwko pielgrzymce mojéj nie protestował, dlaczegobym tedy przy razie dziewiątym miał być nieposłusznym, zwłaszcza, że opór mój byłby się skończył eksmissyą?

Choć jako wierny poddany państwa w sprawach świeckich tylko rozporządzeniom król. Rządu posłusznym być jestem gotów, wszakże w rzeczach czysto kościelnych, jak to już logiczny stosunek wyżéj udowodnił, Arcybiskupowi jako przełożonemu duchownemu posłuszeństwo winienem. Że zaś nic więcéj nie uczyniłem nad odprawianie nabożeństwa i wydzielanie sakramentów św., co przecież czysto kościelną, co mówię, boską jest rzeczą a do czego stósownie do pruskiego prawa krajowego sama już ordynacya biskupia nadaje mi prawo, o tém świadczy sam nawet akt oskarżenia król. prokuratoryi.

Wszakże oprócz zwyczajnego obowiązku posłuszeństwa jest jeszcze coś ważniejszego, co mnie do posłuszeństwa Arcybiskupowi zmusza, a tém jest wyraźna, uroczysta przysięga posłuszeństwa, którą Biskupowi przed odebraniem święcenia kapłańskiego złożyłem, o czém Wysokie Kolegium z odnośnego rytuału każdéj chwili przekonać się może. Ponieważ zaś od téjże przysięgi aż dotąd nie zostałem zwolniony, przeto ani państwo ani prawo żądać odemnie nie może krzywoprzysięstwa czy złamania przysięgi, zwłaszcza, że samo ściga czyn tak niemoralny najsurowszemi karami. — A choćby nawet państwo méj wiarołomności wyjątkowo nie ukarało, jakżebym przed trzódką méj pasterskiéj pieczy powierzoną stał jako oszukaniec, który ją pilnie pouczał, że nie tylko cesarzowi, co jest cesarskiego, lecz także Bogu, co jest Bożego oddawać, a nie tylko świeckiéj, ale i duchownéj władzy posłusznym być trzeba, bo obie władze sa postanowione od Boga.

Przypuściwszy jednakże, żebym, niepomny na przysięgę, wypowiedział posłuszeństwo Arcybiskupowi i w Chludowie żadnych kapłańskich nie wypełniał funkcyi, jak to król. Rząd sobie życzy; — skutkiem tego byłaby bezzwłoczna suspenza moja przez Arcybiskupa, pozbawiająca mnie urzędu i dochodów, że już inne kary kościelne pominę. — Ale i Rząd król. resp. prawo majowe nawet w takim przypadku odsądza mnie od urzędu i dochodów, każe mi nie chrzcić, nie chować zmarłych, mszy św. nie odprawiać, daje mi paszport i każe z głodu umierać. — Jeśli zaś słucham Arcybiskupa, pełniąc obowiązki, to znowu Rząd ściga mnie aresztowaniem dochodów, karami pieniężnemi itd., więzieniem. Czy więc słucham rządu czy nie, w każdym razie jestem bitym. Wszakże to nawet złodziejowi prawo pozostawia wolność, że może ujść kary, jeśli nie kradnie — dla samego tylko kapłana katolickiego nie ma wcale wyjścia, on koniecznie karany być musi, bądź to od duchownéj, bądź to od świeckiéj zwierzchności, bądź też od obydwóch razem. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Nie jestże to wcielony fatalizm? — Jeśli tedy już koniecznie mam być na śmierć głodową skazany, to przynajmniéj zachowam sobie czyste sumienie i honor wiernego żołnierza Kościoła.

Lecz i wtenczas, gdyby rząd król. na prawa majowe nie bacząc, wbrew Arcybiskupiéj suspensie pensyą miejscową pobierać mi dozwolił, jakże mógłbym płacę niewysłużoną w spokoju spożywać, odmawiając wiernym posługi i przypatrywać się obojętnie, jak dzieci bez chrztu, dorośli bez duchownéj pociechy i pomocy umierają, albo w dzikiém żyją małżeństwie a zmarli pozbawieni kościelnego pogrzebu. Bo niech to Wysokiemu Kollegium wiadomo będzie, że żaden kapłan pod uniknieniem surowych kar kośc. nie poważy się żadnéj w parafii Chludowskiéj sprawować funkcyi duchownéj, dopóki ja się tamże na wolnéj znajduję stopie. — Zresztą kapłanowi katolickiemu pełnienia funkcyi duchownych zakazać, od ołtarza i mszy św. pół roku albo na czas nieograniczony wstrzymywać, jest to samo, co ptakowi powietrza a rybie wody wzbronić, bo te czynności z jego naturą, z jego niezmazalnym charakterem, z jego sumieniem, z jego życiem są zrosłe.

Nawet one piękne widoki, wedle których państwo kapłana prawom majowym posłusznego broniłoby przeciw pociskom Arcybiskupa, co więcéj, najlepszą nagrodziłoby go w przyszłości posadą, nic tu pomódz nie mogą. Na nic przydałaby mi się posada wbrew woli Arcybiskupiéj przez Rząd mi nadana, na nic utrzymanie mnie na niéj przemocą bagnetów, bo lud katolicki, zwłaszcza polski od liberalizmu daleki, aniby chciał, aniby mógł pod karą klątwy kościelnéj na me nabożeństwo uczęszczać, i owszém, lud ten mnąby pogardzał, obrzuciłby mnie błotem, a ja, nie wszedłszy drzwiami tj. przez biskupa, lecz kędy indziéj do owczarni, byłbym wilkiem i złodziejem według słów Zbawiciela.

Musiałbym chyba wprost odpaść od mego Kościoła, np. t. z starokatolikiem zostać, a żądać czegoś, co się równa wyparciu się czci i wiary z powagą państwa nie byłoby zgodném.

Jeszcze jednę pozwolę sobie podnieść okoliczność. Już w czerwcu r. 1858 wyświęcony zostałem na kapłana. Po 16 latach nieprzerwanéj pracy, poświęciwszy kwiat życia i zdrowie moje służbie Kościoła w ofierze, obdarzony zostałem, nic karygodnego w kapłańskim zawodzie nie popełniwszy, posadą wikaryacką i to jedną z najnędzniejszych, w Chludowie, któréj dochody składają 200 talarów rocznéj pensyi i 10 sążni drzewa. A jeśli mimo to wobec tego nienaturalnego zjawiska i nędznego bytu przeciw Arcybiskupowi memu oporu nie stawiam, to musi zaprawdę coś innego być, jak osobiste przywiązanie i uczucie wdzięczności, co mnie w posłuszeństwie trzyma. Panowie! okoliczność powyższą nie na to jednakże przywiódłem, abym tu chciał mą władzę duchowną oskarżać, lecz aby Wam tém bardziéj unaocznić niemożliwość tego, czego Rząd odemnie wymaga. — W dozwolonych atoli rzeczach jestem gotów posunąć się aż do granic ostatecznych i ustępstw i dla tego oświadczam niniejszém, że gdybym już zgoła dla Chludowa nie miał być stósownym, zrzekłbym go się chętnie, przyjmując natomiast posadę królewskiego patronatu od Rządu z wdzięcznością i postarałbym się o zatwierdzenie biskupa.

Panowie! 16 lat byłem uznany przez państwo jako ważny kapłan, wszędzie na rozmaitych posadach i w rozmaitym charakterze, już to jako wikaryusz, już to jako kapłan przy domu poprawy w Kościanie, już to jako prebendarz i niemiecki kaznodzieja przez lat sześć tamże, już też jako proboszcz i inspektor szkoły w Noskowie. Władze królewskie korespondowały ze mną w urzędowych sprawach i takież przyjmowały odemnie z ksiąg kościelnych świadectwa, co mówię, sam Rząd królewski w osobie ówczesnego naczelnego prezesa von Horn już w roku 1864 ofiarował mi probostwo rządowe, któregom jednakże nie przyjął, aż oto teraz, choć przeciw państwu nic nie zawiniłem, przestaje ono nagle mnie za ważnego kapłana uważać, odbiera mi posadę, mój chleb, obkłada przez król. radzcę Ziemiańskiego z Poznania mą pensyą i drzewo aresztem, nie czekając nawet sądowego wyroku i ściga mnie aż tu dotąd przed kratki! Panowie! tutaj ustaje już mój rozum — tu już pojęcie sprawiedliwości tracę, bo dotychczas sądziłem, że niesprawiedliwym być wedle moralności chrześciańskich zasad nie tylko prawu państwa ale nawet Wszechmocnemu Bogu nie wolno, gdyby Bóg w ogóle mógł być niesprawiedliwym.

Zaprawdę! 16 letni mój urząd i tyloletnie uznawanie mnie w państwie pruskiem dają mi niezaprzeczone a uczciwie nabyte prawo do posady i utrzymania życia. Któreż bowiem sprawiedliwe prawo może żądać odemnie, abym niezasłużony wyrok na śmierć głodową podpisał, dobrowolnie méj posady i mych obowiązków duchownych się wyrzekł i umarł z głodu. Panowie! Nauka moralności chrześciańskiéj pozwala nawet kraść i to bez grzechu w niebezpieczeństwie śmierci głodowéj, a mnie nie miałoby być wolno mego, że

tak się wyrażę duchownego rzemiosła prowadzić, abym sobie poczciwie na chleb zapracował i nie umarł z głodu.

Prawo majowe każe mi sobie iść z Panem Bogiem. Łatwo rozkazać, ale trudno wykonać; bo kopać nie umiem i nieodpowiadałoby to godności mego stanu, żebrać się wstydzę, przez co zresztą naraziłbym się na wizytę domu poprawnego w Kościanie, kraść mi nie wolno, nie chcąc być zmuszonym do stawienia się przed temi tu kratkami.

Że od ducha oporu przeciw państwu i jego prawom jestem daleki, mógł to król. Radzca ziemiański, baron v. Massenbach najlepiéj poświadczyć, lecz i ten dowód nawet jest zbytecznym, gdyż już osobiste stawienie się moje tutaj na terminie prawdziwość mego twierdzenia mocno poświadcza.

Lecz nawet wszystkie przeciwko mnie przywiedzione oskarżenia król. prokuratoryi nie moją obciążają osobę, lecz raczéj Arcybiskupa, że o méj translokacyi nie zawiadomił król. rządu. Nie potrzebuję z pewnością dowodzić, że jestem zbyt słabym, abym Arcybiskupa do odmiennego mógł postępowania nakłonić, gdy nawet Rząd król. tego dokazać nie zdołał.

Panowie, wy wiecie dobrze, że tu chodzi o **konflikt** **władz** duchownéj i świeckiéj, że to walka o zasady. Cóż tam poddani mają do czynienia? Niczego przecież zgoła nie żąda prawo majowe od prostego kapłana, przez coby ujść mógł fatalistycznemu położeniu i niezasłużonéj karze. Niechaj przeto władze rzecz między sobą załatwią a poddani chętnie im będą powolni. Dopóki się bowiem dwóch panów swarzy a każdy z nich wręcz przeciwnych rzeczy wymaga, sługa żadną miarą obudwóch zadowolnić nie może.

Otóż widzicie, panowie, że nic innego uczynić nie mogłem, jak to, com uczynił, i żem na dowód tego tylko znane i niezaprzeczone fakta przytoczył. Stósunek mój do Arcybiskupa, jako do mego duchownego zwierzchnika, charakter czysto kościelny pełnionych przezemnie funkcyi, jako téż charakter mój własny jako katolickiego kapłana, przysięga mnie wiążąca, mój honor, moja wiara, nawet praktyczne względy chleba, moje uczciwie wysłużone prawo do posady, pociąg naturalny do utrzymania życia, absolutnie niewykonalne i ze sprawiedliwością niezgodne konsekwencye logiczne majowego prawa, wszystkie te względy nakazywały mi takie, a nie inne zachowanie się i od wszelkiéj uwalniają mnie winy. — Obyście także i wy, panowie, przyklasnęli tym silnym i prawdziwym powodom i według praw wiecznéj, żadną namiętnością nie zaćmionéj Prawdy osądzili mą sprawę. Wiem wszakże tyle na pewno, że, choćbyście nawet wbrew memu oczekiwaniu na karę skazać mnie mieli, to przecież w sercu waszém większą cześć dla mnie zachowacie, a nawet za wierniejszego poddanego państwa uważać mnie będziecie jak tego, który przysięgę i wierność łamiąc swéj duchownéj władzy, przy danéj sposobności z równą łatwością stanie się zdrajcą państwa, z jaką się stał zdrajcą Kościoła.

Nie, Panowie, wy nie możecie mnie za winnego uznać — wy mnie uwolnicie — skończyłem!"

Po skończonéj obronie ks. Grabowskiego, dowodził król. prokurator v. Dressler w przydłuższéj mowie, że wywody ks. Grabowskiego są osobistéj, nie zaś objektywnéj natury i że nie zgadzają się z rozumem, ponieważ ksiądz jest tylko urzędnikiem państwa i nie ma prawa do żadnych przywilejów i do praw państwa stósować się zobowiązany. Mowa ta nie osobliwsze zrobiła wrażenie po argumentach ks. Grabowskiego i nie przekonała nikogo. Daléj zwraca uwagę kr. prokurator kolegium sądowemu, że każdą czynność z osobna stu talarami kary skarcić powinno, że jednak tą razą żąda ogólnéj kary stu talarów albo 6 tygodni więzienia. Ks. Grabowski w krótkich słowach replikował na mowę król. prokuratora i podniósł tylko, że nie ma zamiaru wdawać się w kwestyą, czy po stronie prawa majowego, czy po stronie władzy kościelnéj jest słuszność, lecz że zaznaczyć musi najzupełniejszą zgodność wywodów swoich z rozumem ludzkim, i że pominąwszy obowiązek posłuszeństwa władzy duchownéj, żadne prawo nie ma prawa niesprawiedliwie pozbawiać kapłana, lat 16 pracującego, chleba i wymagać niepodobnych rzeczy, gdy ze swéj strony nic nie zawinił — i że wywody jego dla każdego bezstronnego wystarczą. — Kolegium sądowe poszło na ustęp i po dość długiéj naradzie ogłosiło wyrok, na paragrafach prawa majowego oparty, **uwalniający** ks. Grabowskiego od winy i kary, motywując go tém, że ks. Grabowski, jako pruski poddany od roku 1858 urząd sprawujący, a więc od egzaminu państwowego wolny, posadę swą objął bez osobnego protestu naczelnego prezydyum.

Audytoryum przyjęło wyrok powyższy oznakami niekłamanego zadowolnienia.

Kolegium sądowe składali radzcy sądu pp. Gross, Schmidt i Potworowski.

5. Wiadomo już, że i X. Biskup Janiszewski zawezwany został przed kratki sądowe, a to jako świadek przeciw X. Prymasowi. Tak samo i X. kan. Wojciechowski, zastępca officyała w Gnieźnie, ma się stawić na termin dnia 19 b. m.

6. *Spenersche Ztg.* donosi, że niebawem X. Arcybiskup sądzonym będzie w Berlinie, i radzi, że najlepiéj będzie wtrącić go do więzienia, pocieszając się tém, że krok podobny nie poda państwa w *odium* i nie wywoła takiego wrażenia, jakie powstało w całym kraju na wieść o uwięzieniu Arcybiskupa Kolońskiego i Arcybiskupa naszego X. Dunina. Wówczas było państwo absolutne — powiada *Spenersche Ztg.* — a dziś liberalne. Jakby to liberalizm dzisiejszy nie był najsroższym tyranem! Dziennik ten oświadcza, że o wygnaniu X. Arcypasterza sam rząd pruski stanowić nie może.

7. W archidyecezyach naszych budzi się coraz większy ruch katolicki. Na wyborach powiatowych do Sejmu Rzeszy wszędzie przechodzą niemal jednogłośnie mężowie znani z przywiązania do Kościoła, tak duchowni jak świeccy. Na czele kandydatów stoi imię Najprzew. X Prymasa. Chociaż X. Prymas kandydatury zapewne nie przyjmie, jest to jednak dowodem, jak wszędzie w dyecezyach zgromadzenia wyborcze chcą okazać Zwierzchnikowi duchownemu swoje współczucie i przywiązanie.

Z tego wszystkiego gorszą się wielce dzienniki pruskie, co nas zgoła nie dziwi, ale że są między Polakami u nas osoby, które z tego nie rade, to zastanawia. Aliści wiadomo nam, że liberalizm czy pruski czy polski — to bracia rodzeni. *Dziennik poznański* i jego klika bezwiernа zgrzyta zębami, patrząc na swą powszechną porażkę.

KORESPONDENCYE.

(*J.*) **Rzym** (koresp. oryginalna).

Tyle smutnych wypadków codziennie mając przed oczyma, chętnie usłyszećbyście chcieli jaką pocieszającą wiadomość. Ale cóż wam pocieszającego napisać! Spodobało się Bogu wszechmocnemu boleścią nas dotknąć ogólną, więc nie ma dziś na szerokim świecie zakątka, gdzieby nieprzyjaciele nasi nas nie gnębili. Więc i stolica katolickiego świata oblicze ma posępne, boleścią znękane. Ludzie chodzą jakby się lękali, czy lada chwila ziemia, po któréj stąpają, pod stopami im się nie rozpadnie. Wszyscy niby wiedzą, że w Rzymie panuje dziś i rezyduje rząd wolności, a jednak każden chodzi, jakby się znajdował na dziedzińcu wielkiego więzienia. Biedna ta wolność, która siebie affirmując, innym wolności zaprzecza! A taką jest tu wolność. Wiecie z gazet o znoszeniu klasztorów. Rząd nie przestaje *uwalniać* zakonników i zakonnic z murów klasztornych — wydala ich, nie pytając, co poczną i gdzie się podzieją. Codziennie o nowych słychać konfiskatach, a gazety liberalne coraz nowe

rządowi na téj drodze insynuują postępowanie. Na czém się to skończy? „Oj! ciężko, bardzo ciężko jest nam, ale nie targujmy się z Bogiem.“ Siła brutalna, która chwilowo światem zawładła, spotka na opór prawdy i rozsypie się w nicość. Tylko kto wiary nie ma, wątpi. Wiarą stanął Kościół, wiara téż go zbawi. A jak wspaniały, prawie niedościgły dla śmiertelnego oka, łaską nieożywionego, przykład wiary mamy w głowie widzialnéj naszego Kościoła! Czytaliście encyklikę? Któż ją może czytać bez głębokiego wzruszenia serca i bez doznania najwspanialszego nastroju ducha. W wieku, gdzie nikt prawdy nie mówi, gdzie odwoływanie się do zasad prawa przyrodzonego, do principiów sprawiedliwości, do kontraktów zaprzysiężonych lub prawnie zagwarantowanych uśmiech ironiczny lub grymas szyderczy wywołuje u tych, którzy moc mają w ręku — w tym wieku bezbronny starzec rewolucyą otoczony i rewolucyą podminowany mówi w obronie prawdy. Ta postawa głowy Kościoła św. do milczenia przywieść powinna i najrozhukańsze elementa. Prasa liberalna rzymska nie wie, jaką zająć wobec tak stanowczego tenoru encykliki postawę. *La Libertà* próbuje początkowo jakoby żarty stroić z ukazania się encykliki... W dalszym jednak ciągu artykułu z téj okazyi napisanego przybiera ton poważny, rozumuje i chce wywieść ze słów tego dokumentu, że papież uznaje konieczność rozdziału zasadniczego Kościoła od państwa. „Przyszłość — są słowa *Liberty* — potwierdzi to, jeżeli się nie mylimy, i wynalizie środki do wprowadzenia téj zasady w praktykę. Gdyby *Cavour* powrócił na ten świat, byłby wielce zadowolony, widząc zatwierdzone swoje przewidywania.“ Taż gazeta przyznaje, że państwo w walce z Kościołem przekroczyło nieraz granice. Takie zdanie rzadkiém w pismach liberalnych zjawiskiem. W końcu pociesza się *Libertà*, że nie wiele upłynie lat, a Kościół zażąda sam zupełnego rozłączenia od państwa, co aż dotąd potępiał jako herezyą. Obecny papież, tak prorokuje daléj taż gazeta, tego tak ważnego kroku nie uczyni, „ale po nim przyjdzie ktoś, co da światu przykład Kościoła w harmonii ze społecznością światową. Będzie to wtedy wspaniała i poruszająca w historyi chwila!...“ Wielkie więc w obozie liberałów oczekiwanie śmierci Piusa... bo wtedy nastanie ona wspaniała i poruszająca historyi chwila...

Gazzetta d'Italia pisze o encyklice, że nie zawiera nic nowego. „Niesłusznie téż Ojciec św., wedle niéj, uskarża się na niewolą — jest On owszém wolny zupełnie, bo mógł ogłosić encyklikę i może pisać w swojéj niewoli, co mu się widzi i podoba, nietylko o rządach obcych, lecz także i o rządzie włoskim, a jego pisma, jakiekolwiek są, publikuje się swobodnie i rozchodzą się one nie z mniejszą swobodą pod oczami tego rządu, który nazwał papież świętokradzkim. Encyklika ta jest dowodem, że wojna między Kościołem a społeczeństwem z tajemnéj staje się otwartą!“ Dziwnie naiwna konkluzya z tak ważnego dokumentu! Czyż krytyk encykliki dopiero teraz dopatrzył się, że Kościół jawnie prowadzi walkę z niewierzącém wiarą pomiatającém społeczeństwem! Ależ napisałem, że gazeciarze nie wiedzą co z sobą począć — wiedzą, że Kościół w widzialnéj głowie swéj przez stanowcze, jasne, nieustraszone zgromienie niewiary, przez wyrzucenie ze społeczności swojéj tych, którym wielcy tego świata honory przyznają, moralnie tak potężną objawił siłę, że toż samo dla wielu zaślepionych będzie powodem poznania jego bozkości, dla wielu słabych lub słabnących źródłem, z którego nowych zaczerpną sił. — Z wiadomości innych cóż wam przesłać? W Rzymie nie ma prawie życia. Mamy prawda teraz zgromadzony parlament. Możemy słyszeć o rozmaitych debatach, a mianowicie wiele nasłuchać się o nieszczęśliwych finansach. Wszyscy powiadają: pieniądze są fundamentem dobrego rządu, bez pieniędzy nie może być w kraju dobrze, kraj musi paść ruiną — a tymczasem nie ma środków na zaradzenie złemu, a więc co będzie z rządu i kraju? Pan Minghetti pewnie nie da sobie rady. Gazety krytykują finansowe pomysły pana Minghetti, dają swoje co do polepszenia stanu finansów projekta i te projekta znów wzajemnie krytykują i odrzucają. Zwyczajnie z niczego nic być nie może — a choćby pan Minghetti najlepiéj liczył i cyfry zestawiał na papierze, to bieda zawsze zostanie biedą... Dziwne to tu gospodarstwo. Król w mowie tronowéj zachęca do zajęcia się sumiennego pomnożeniem sił zbrojnych, by czasem ktoś nie śmiał się targnąć na zdradzającą słabość Italię. Pan Saint-Bon żąda zasiłków na wzmocnienie floty — Pan Minghetti oświadcza, że na flotę nie można nic przeznaczyć. Przeciwnicy więc rządowi zażądają prawdopodobnie wyjaśnienia sprzeczności, jaka najwidoczniéj powstaje pomiędzy zachętami królewskiemi, a expozycyami finansowemi pana Minghetti. — Czytamy w *Gazzetta Ufficiale* z dnia 4 grudnia, że zabrane zostały majątki tak w Rzymie jako i poza Rzymem położone następujących domów klasztornych: Augustyanów u świętego Augustyna, Augustyanów di Santa Maria del popolo, Augustynianek alla Longara, Augustynianek alle Vergini. Z czasem więc pozbawione będą sposobu życia wszystkie zakony i zgromadzenia. I gazety liberalne śmią utrzymywać, że Kościół we wolnéj Italii jest wolny? Rząd włoski chce widocznie pod każdym względem stanąć na stopniu dzisiejszéj cywilizacyi. Przyjęto więc projekt do prawa o przymusowych szkołach i minister oświecenia ma zamiar przedłożyć go izbie bezpośrednio po wakacyach bożego narodzenia.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— W tych dniach odbyli znani już komisarze rządowi powtórną rewizyą w seminarium praktyczném w Gnieźnie. Mieli oni widoczną chęć do przysłuchiwania się wykładom i do wniknięcia w wewnętrzne stosunki, ale im tego wszystkiego wzbroniono.

Domyślamy się, że się jaki zamach i przeciw temu zakładowi gotuje.

— Podaliśmy połowę Encykliki Ojca św., drugiéj nie śmiemy drukować. Lubo *Germania* berlińska w całości ją przyniosła, nie napotkawszy do téj chwili na żadne nieprzyjemności ze strony policyi, to inne dzienniki za powtórzenie Encykliki skonfiskowane zostały. *Kuryer pozn.* odebrał od policyi pozn. wskazówkę, żeby się nie ważył ogłaszać dalszego ciągu. I my, niechcąc pisma naszego na konfiskatę narażać, powstrzymać się musimy. Sądzimy, że cała sprawa wyjaśni się niebawem.

Przy téj sposobności pozwalamy sobie zrobić uwagę, iż każdy, kogo sprawy kościelne istotnie obchodzą, *Germanią* trzymać powinien. Ani my, ani żadne inne pismo polskie nie jesteśmy w możności traktować tak obszernie, tak gruntownie i tak pośpiesznie zarazem kwestyi i wypadków z dziedziny kościelnéj.

— Biskupowi paderborneńskiemu rząd pruski odjął *temporalia*.

— Książę-Biskup wrocławski skazany został sądownie na karę 11 tysięcy talarów. Prokurator wniósł o 14 tysięcy talarów.

— Szwajcarya. 1. Sąd powiatowy w Bienne (kanton berneński) uwolnił od odpowiedzialności proboszcza Jekkera, oskarżonego o to, że błogosławił małżeństwa, spowiadał, udzielał komunię św. i uczył katechizmu w swym domu, pomimo suspensy, jaką przeciwko niemu wyrzekł naczelnik powiatu. Wszystkie te występki dotąd żadnym kodeksem europejskim nieobjęte.

2. Donosiliśmy czytelnikom naszym, że w kantonie genewskim, będącym główném siedliskiem szwajcarskiego kalwinizmu, oraz miejscem ucieczki zbiegłych kommunistów i wszelkiego odcienia radykalistów, postanowiono zdusić Kościół katolicki. Wygnanie biskupa Mermillod, a w ślad za tém konstytucya kleru cywilna ma tego dokonać. Konstytucya ta odrzucając podstawy Kościołowi przez Jezusa Chrystusa dane, stawia natomiast wszechwładztwo ludu. Lud będzie rządził Kościołem przez wybranych swoich. Taką konstytucyą cywilną zagłosowali katolikom protestanci, wraz z bezwyznaniowymi radykałami, którzy na ten raz, to jest na czas prześladowania Kościoła w Genewie, ogłosili się altkatolikami. Według téj konstytucyi nastąpiły wybory. Jak przy głosowaniu na rzeczoną konstytucyę, tak i przy wyborach katolicy wcale udziału nie brali. W pierwszym więc, jak i w drugim razie rzeczy jak najlepiéj poszły po myśli nieprzyjaciół Kościoła. Wybrano na proboszczów w Genewie trzech apostatów, poczém nastąpiły skutki tego wyboru. W czasie chwilowéj nieobecności proboszcza kościoła św. Germana, przyszedł do tegoż kościoła komisarz policyjny z orszakiem około trzystu ludzi, celem zamknięcia kościoła i zabrania kluczy dla oddania ich apostatom. Wręczono potém rozkaz dla proboszcza, aby kościół oddał i naznaczono nazajutrz jego zajęcie. Ks. Jacquard, kustosz kościoła, chciał przedewszystkiém wynieść Sanctissimum, ale mu komisarz policyjny pogroził, że ma rozkaz od Rady Stanu, aby nic nie pozwalał wynosić z kościoła. Ksiądz stanął mocno i powiedział, że na to nie potrzebuje żadnego pozwolenia Rady, lecz gdy komisarz pogroził, że użyje siły, ks. Jacquard napisał protestacyę do Rady, komisarz jéj jednak podpisać nie chciał, zostawił dwóch ludzi na straży zakrystyi, a sam poszedł do ratusza. Tymczasem nadszedł proboszcz, ks. Fleury, i powoli uspakajał lud, zapewniając, że chce swego obowiązku dopełnić. Wrócił komisarz oświadczając, iż Rada Stanu nie ma zamiaru przeszkadzać, aby Sanctissimum wyniesione zostało. Wtedy duchowieństwo z licznym orszakiem ludu procesyonalnie przeniosło Sanctissimum na probostwo, gdzie się teraz zachowuje. Nie ma słów na wyrażenie boleści katolików; tém się tylko pocieszają, że nadejdzie dzień sprawiedliwości.

Nazajutrz, to jest 15 października, taż sama gromada ludu, która przyszła *objąć w posiadanie* kościół św. Germana, przybyła do kościoła Najświętszéj Panny, celem powtórzenia takich samych scen nieporządku. W jakim celu? Oto na to, aby wywołać opór i walkę, bo kościół Najświętszéj Panny jest własnością prywatną, i żaden komisarz policyi ani żadna Rada Stanu nie może objąć go w posiadanie. Przez cały dzień bezbożna gromada krążyła około kościoła, posuwając zuchwalstwo aż do bicia księży, kobiet i dzieci, lecz przez cały dzień nie pojawił się komisarz policyi, któryby utrzymał porządek, i nie pozwalał znieważać katolików, owszém przeciwnie, posłano jednego do rektora kościoła, aby się wytłumaczył, kto prowokuje takie zebranie ludu. *Kuryer Genews'*i opowiadając te wypadki dodaje, że widoczną jest rzeczą, iż znajduje się stronnictwo chcące wojnę domową wywołać, a władza nic nie czyni dla zapobieżenia temu. Nieszczęśliwi trzéj apostaci francuzcy stawają na czele nowéj komuny, ale katolicy gotowi są bronić kościoła, który własnym kosztem i pracą na cześć Najświętszéj Panny wystawili.

2. Prześladowanie katolików rozpoczęło się w Brazylii. Biskup z Pernambuco kazał pozamykać kościoły i oratorya tych bractw, które nie chciały pousuwać wolnomularzy ze swego grona. Rząd polecił ks. biskupowi znieść interdykt, na co prałat ów odpowiedział, iż wcale nie uznaje mięszania się świeckiego sądownictwa do spraw duchownych. Jednocześnie ogłosił biskup broszurę, w któréj z nieprzepartą logiką zbija wszystkie argumenty, jakiemi Rada Stanu poparła wyrok trybunału cywilnego. Inni biskupi, a nawet i świeccy, także ogłosili broszury w tym duchu co i ks. biskup z Pernambuco. W istocie opinia Rady Stanu była takim zbiorem sofizmatów i bezbożności, że wywołała oburzenie wszystkich bezstronnych. W senacie Dr. Candido Mendez, człowiek bardzo uczony, miał mowę czterogodzinną, w któréj świetnie odparł wszystkie sofizmaty panów radzców. Mowę tego senatora odbito w osobnéj broszurze i rozpowszechniono po kraju.

Gdy minął termin oznaczony w wyroku biskupowi do zniesienia interdyktu kościołów, trybunał posłał agentów swoich do otwarcia tych kościołów, ale fiasco było zupełne, bo żaden ksiądz nie chciał celebrować mszy, ani administrować sakramentów w świątyniach dotkniętych wyrokiem biskupa. Prefekt prowincyi zebrał wszystkich proboszczów miasta i naprzód wezwał ich do posłuszeństwa rządowi, a widząc, iż nic nie uzyska, spróbował groźb najsurowszych. Wszyscy proboszczowie odpowiedzieli, iż w sprawach duchownych muszą słuchać swoich biskupów.

Odstępstw nie było: jeden ksiądz okazał pewną słabość, ale wkrótce zrobił publiczną i uroczystą retraktacyę. W pewnéj parafii na wsi, proboszcza usuniętego przez biskupa zainstalowała na nowo władza świecka, ale nieszczęśliwy ten surową poniósł karę, w kilka dni bowiem po téj instalacyi, znaleziono go rano martwego w łóżku. Wszyscy kapłani z dyecezyi posyłają do księdza biskupa z Pernambuco deklaracye wierności nieograniczonéj. Tak więc prześladowanie wolnomularskie więcéj dobrego niż złego uczyni.

Rząd jednak zamierza daléj na drodze prześladowania postępować. Księdzu biskupowi z Pernambuco wyznaczono termin do stawienia się przed najwyższym trybunałem, jako oskarżonemu o nieposłuszeństwo ustawom krajowym.

Ale rząd dojdzie do przeciwnego niż zamierza rezultatu. Katolicy, dotąd obojętni, budzą się i gromadzą obok swojego biskupa. Organizują się stowarzyszenia dla obrony Kościoła katolickiego. W ogóle więc, pisze korespondent, wiadomości z naszéj Brazylii są pocieszające. Kto zna skryte rany, które nas gangrenują, zrozumie całą ważność tego zjednoczenia i wierność duchowieństwa dla władzy biskupiéj.

— Prenumeratę z Galicyi i z zagranicy przyjmuje tylko podpisany Redaktor. Za wszelkie inne przesełki do kogobądź nie biorę na siebie odpowiedzalności.

Wonieść p. Alt-Boyen.

X. J. Stagraczyński.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.